

*Dariusz Milczarek**

Potencjał Unii Europejskiej w stosunkach międzynarodowych (część 2)¹

Jak już wskazano w poprzedniej części artykułu, Unia Europejska ma możliwości wpływania na kształt oraz przebieg procesów i zjawisk zachodzących we współczesnym świecie dzięki dysponowaniu określonym potencjałem w różnych dziedzinach. Potencjał ten można opisywać różnymi wyznacznikami, które dla potrzeb niniejszych rozważań podzielono na pięć zasadniczych grup: geograficzno-demograficzne, ekonomiczne, społeczne (omówione wcześniej), jak również naukowo-technologiczne oraz militarne.

4. Potencjał naukowo-technologiczny

Analiza potencjału UE w dziedzinie rozwoju szeroko rozumianej nauki i techniki jest konieczna dla dokonania kompleksowej oceny badanej tu kategorii, którą określono jako unijną dynamikę społeczną.² Jest to kolejna dziedzina, którą trudno charakteryzować tylko za pomocą wskaźników ilościowych, co jednak nie oznacza, że nie podejmuje się prób opracowania odpowiednich instrumentów badawczych w tym zakresie.

Jednym z nich jest stosowany przez Program Rozwoju Narodów Zjednoczonych tzw. Wskaźnik Postępu Technologicznego (*Technological*

* Dr hab. **Dariusz Milczarek** – wicedyrektor Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego; redaktor naczelny „Studiów Europejskich”.

¹ Analiza wybranych elementów potencjału międzynarodowego UE przedstawiona została w poprzednim numerze „Studiów Europejskich” (przyj. red.).

² Dla przypomnienia – w niniejszych rozważaniach przez pojęcie to rozumie się obecny i przyszły potencjał rozwojowy wynikający zarówno z obiektywnych danych ilościowych, jak też z pewnych trudniej mierzalnych cech jakościowych, dotyczących przede wszystkim struktury ludności i sytuacji na rynku pracy, a także poziomu wykształcenia oraz skali innowacyjności gospodarek państw unijnych.

Achievement Index – TAI). Uwzględnia on szereg elementów określających poziom rozwoju społeczno-gospodarczego badanego kraju, w tym m.in. poziom skolaryzacji społeczeństwa, liczbę i charakter opracowanych patentów czy zakres korzystania z Internetu.

Już na wstępie należy podkreślić, że zastosowanie tego wskaźnika do analizy sytuacji panującej w rozszerzonej Unii wykazuje, że „*uwieczniona sukcesem integracja państw kandydujących z Europy Środkowej i Wschodniej z Unią Europejską raczej zwiększa, a nie zmniejsza europejski potencjał technologiczny i społeczny*”.³ (Ocena taka jest o tyle ważna, że podważa stereotypowe sądy na ten temat rozpowszechniane i u nas, i u niektórych unijnych partnerów.) Istotnie, państwa członkowskie dawnej UE, jak też USA oraz Japonia, zawsze zajmowały

w rankingu TAI wysokie lokaty,⁴ ale nowi członkowie również wypadają stosunkowo dobrze: w przededniu rozszerzenia Czechy i Węgry, zajmując odpowiednio 21 i 22 lokatę, plasowały się zaraz po Włoszech (pozycja 20), zaś najsłabiej wypadająca Polska (29 miejsce) tylko niewiele ustępowała Grecji i Portugalii (26 i 27 lokata).⁵

To samo odnosiło się do ważnego wskaźnika, jakim jest średnia liczba lat edukacji, pobieranej przez przeciętnego obywatela. Liderem w skali ogólnoświatowej były Stany Zjednoczone (12 lat nauki), najlepszy kraj unijny – Szwecja zajmowała 5 miejsce (ponad 11 lat), zaś Polska, najkorzystniej wypadająca wśród nowych członków UE, zajmowała bardzo wysoką, jedenastą pozycję (z nieomal 10 latami). Tym samym plasowała się tuż za kolejnymi państwami unijnymi: Finlandią i Niemcami, a zarazem daleko dystansowała takie potężne kraje „starej” Unii, jak Francja (34 miejsce), Hiszpania (39) czy Włochy (40), nie mówiąc już o lokującej się na 61. pozycji Portugalii. Inne kraje nowo przyjęte także zajmowały dobre lokaty – np. Czechy 15., Słowacja 23. i Węgry 25.

Generalnie rzecz biorąc, w dziedzinie poziomu wykształcenia swoich mieszkańców państwa unijne dorównują osiągnięciom Ameryka-

³ A.Tausch, *The European Union in the World-System Perspective w: The European Union in the World System Perspective*, ed. R.Stemplowski, Warsaw 2002, s.53.

⁴ Przed rozszerzeniem UE na pierwszym miejscu była Finlandia, a na trzecim Szwecja, pozostałe zaś kraje zajmowały miejsca w pierwszej trzydziestce. USA plasowały się na drugiej pozycji, a Japonia na czwartej.

⁵ Analitycy wskazują dodatkowo na potencjalne korzyści gospodarcze i społeczne płynące z przeprowadzonych w nowych państwach członkowskich reform systemów emerytalnych (których jak dotąd nie zdołały wprowadzić takie duże kraje „starej” Unii, jak Francja czy Niemcy).

nów, a nawet nieco przewyższają rezultaty osiągnięte w Japonii. Świadczył o tym m.in. wskaźnik podający odsetek młodzieży w wieku 20-24 lat zdobywający wykształcenie średnie, który dla „Piętnastki” utrzymywał się w granicach 74%. Jest to również ta dziedzina, w której rozszerzenie Unii przyniosło bezsprzecznie pozytywne rezultaty, zwiększając ów wskaźnik dla „Dwudziestki Piątki” aż o trzy punkty procentowe. Wynika to ze znakomitych wyników osiąganych przez większość nowych państw członkowskich z Europy Środkowej – w niektórych z nich, jak w Czechach, Słowacji, Polsce czy Słowenii, poziom skolaryzacji w tej grupie społecznej sięga aż 90%. Jest on zatem wyższy niż w krajach „starej” Unii, spośród których uzyskująca najlepszy rezultat Szwecja ma wskaźnik nieco niższy niż 90%, zaś w zamykającej liście Portugalii nie sięga on nawet 50%. Oznacza to, że nowo przyjeźdźcy członkowie, czyniąc poważne wysiłki na rzecz edukacji młodego pokolenia, prezentują bardzo istotny potencjał rozwojowy na przyszłość, dobrze wróżący nie tylko ich własnemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu, ale także całej UE.

Jeśli chodzi natomiast o dane dotyczące wykształcenia wyższego, mającego dla tego rozwoju największe znaczenie, to liczba studentów w państwach unijnych przekracza obecnie 16 mln osób. W tym zakresie ostatnie rozszerzenie również okazało się korzystne: liczba ta w porównaniu z danymi dotyczącymi „Piętnastki” wzrosła o ponad 3 mln, czyli o $\frac{1}{4}$, a więc o relatywnie większy odsetek niż powiększyła się cała populacja Unii. Należy podkreślić przy tym bardzo dobrą pozycję Polski, która ze wskaźnikiem ponad 1,9 mln studentów, plasuje się lepiej niż mająca mniej więcej podobną liczbę ludności Hiszpania (1,8 mln) i tak samo dobrze jak Włochy. Nasza pozycja jest tylko nieznacznie gorsza niż państw o wiele większych pod względem demograficznym oraz znacznie zamożniejszych, jak Wielka Brytania (2,2 mln), Niemcy (2,1 mln) i Francja (2 mln studentów).

Gorzej wypada za to porównanie całej Unii Europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie liczba studentów jest nieomal taka sama jak w UE. Biorąc pod uwagę wielką przewagę Unii w potencjale demograficznym i nawet uwzględniając istotne rozbieżności w definicji uczelni wyższej po obu stronach Atlantyku, oznacza to sporą przewagę Amerykanów. Potwierdza ją wskaźnik studentów w całej populacji, wynoszący 3,6% w Unii Europejskiej i 5,7% w USA. (Nieco gorsza sytuacja niż w UE panuje w Japonii, gdzie wskaźnik ten utrzymuje się na poziomie 3%.) Ponadto w Stanach Zjednoczonych przeznaczają się większe niż w Unii nakłady, liczone jako odsetek PKB, na szkolnictwo wyższe: 1,5% w porównaniu z 1,1%. Wskazać wreszcie można na fakt,

że amerykański system oświaty bardziej sprzyja aktywności społeczno-zawodowej kobiet, które – w odróżnieniu od państw unijnych i Japonii – stanowią na uczelniach wyższych w USA ponad połowę słuchaczy.

Przytoczone dane zdają się świadczyć, generalnie rzecz biorąc, o przykładaniu przez Amerykanów większej niż w przypadku Europejczyków wagi do zdobywania wykształcenia (przede wszystkim wyższego) traktowanego mniej jako wartość sama w sobie, a bardziej jako zasadniczy czynnik podnoszący kwalifikacje pracownicze, a więc zwiększający szanse na zdobycie intratnego zatrudnienia. Wpływa to bezpośrednio na omawianą wcześniej sytuację na rynku pracy, który jest w Stanach Zjednoczonych wprawdzie bardziej wymagający niż w Europie, ale za to charakteryzuje się mniejszym bezrobociem.

Wykorzystując m.in. metodologię stosowaną przy konstrukcji wskaźnika TAI, analizę poziomu wykształcenia można uzupełniać o różnorodne wyznaczniki dotyczące rozwoju naukowo-technicznego. Szczególnie wymowny wydaje się wskaźnik dotyczący korzystania z Internetu, gdyż pokazując ogólny stan rozwoju cywilizacyjnego danego kraju, zarazem wskazuje pośrednio na stan wykształcenia danego społeczeństwa. W liczbach bezwzględnych pozycja Unii Europejskiej prezentuje się nie najgorzej – spośród ok. 600 mln użytkowników sieci na całym świecie, ok. 1/3 mieszka w państwach członkowskich UE, ponad ¼ w USA, a w Japonii blisko 10%. Mniej korzystny jest natomiast wskaźnik ilustrujący odsetek użytkowników Internetu wśród całej populacji mieszkańców: w Stanach Zjednoczonych wynosi on ok. 55%, podczas gdy dla Unii jest mniejszy o ok. 20 punktów procentowych. (Najwyższy jest w Szwecji, przekraczając amerykański i zbliżając się do 60%.)

Ostatnie rozszerzenie o grupę krajów z Europy Środkowej, nie mających dobrze rozwiniętej infrastruktury informatycznej,⁶ nie tylko nie poprawiło sytuacji, ale ją wręcz pogorszyło. Widać to m.in. po wskaźniku pokazującym odsetek gospodarstw domowych wyposażonych w Internet, który spadł z 47% w „Piętnastce” do 43% w „Dwudziestce Piątce”. Oznacza to konieczność podjęcia przez Unię Europejską jeszcze bardziej intensywnych wysiłków zmierzających do zmniejszenia tego rodzaju dysproporcji.

⁶ Tak np. Polska ze wskaźnikiem niecałych 10% ludności mającej dostęp do Internetu zajmuje jedną z najniższych pozycji w Europie.

Podobny postulat można sformułować pod adresem unijnej polityki badań i rozwoju (B+R).⁷ Ma ona duże znaczenie dla niniejszych analiz z tego względu, że efektywność tej polityki z jednej strony w znacznej mierze zależy od poziomu wykształcenia kadr naukowych (a więc sprawności systemów oświaty), z drugiej zaś – może poważnie wpływać na ogólny stan rozwoju społeczno-gospodarczego danego kraju. Nakłady na badania naukowe oraz rozwój technologiczny liczone jako odsetek PKB (za pomocą tzw. wskaźnika GERD) są w Unii Europejskiej znacząco mniejsze niż w USA i Japonii, wynosząc obecnie nieco ponad 1,9%, podczas gdy Amerykanie i Japończycy przeznaczają na ten cel ok. 3% swego PKB. Co gorsza, przyjęci w 2004 r. nowi członkowie UE wydają jeszcze mniej (dotyczy to zwłaszcza Polski), tak więc wskaźnik ogólnounijny spadł nieco z 2% w „Piętnastce” do wspomnianego, aktualnego poziomu.

Swoistą pochodną sytuacji panującej w tej dziedzinie jest zakres i sposób wykorzystania patentów naukowo-technicznych. Wprowadzie na państwa członkowskie Unii Europejskiej przypada ok. ¼ ogólnoświatowej liczby patentów rodzimych (czyli opracowywanych na miejscu przez badaczy w danym kraju), co jest wskaźnikiem o ok. 10 punktów procentowych lepszym niż w przypadku USA, lecz w tym zakresie Europa znacznie ustępuje państwom azjatyckim, na czele z Japonią, w których rejestrowanych jest blisko 60% tego typu patentów.

Jeszcze gorsza sytuacja panuje w dziedzinie importu patentów, a więc w zakresie uzależnienia rozwoju danej gospodarki od napływu myśli naukowo-technicznej z zagranicy. Państwa unijne są od takiego napływu uzależnione w stopniu o wiele wyższym niż Stany Zjednoczone a zwłaszcza Japonia – wystarczy podać, że ta ostatnia tylko w 15% jest zależna od patentów z zagranicy, a USA w 50%, podczas gdy najlepiej wypadające w tym względzie Niemcy – w ponad 60%. W odniesieniu do innych członków UE wskaźnik ten przekracza w przypadku krajów najwyżej rozwiniętych 80% (Wielka Brytania, Francja, Włochy), a w pozostałych jest jeszcze wyższy, sięgając ponad 90% (nawet w znanej z osiągnięć technologicznych Finlandii dochodzi do 95%).

Na tym tle dorobek państw nowo przyjętych z Europy Środkowej mieści się w średniej unijnej, a w przypadku Polski prezentuje się

⁷ W Unii Europejskiej stosuje się kategorię: „badania i rozwój technologiczny” (*Research and Technological Development* – RTD), mającą nieco inny zakres niż stosowany przez OECD termin: „badania i rozwój” (*Research and Development* – R&D).

nawet lepiej: ze wskaźnikiem nieco przekraczającym 90% nasz kraj zajmuje wyższą pozycję niż większość państw „starej” Unii (zwłaszcza Grecja z zależnością określaną na ponad 99%). Taki stan faktyczny przeczy stereotypowym opiniom i zarazem potwierdza cytowaną wyżej ocenę o pozytywnym wpływie rozszerzenia na potencjał społeczny oraz naukowo-technologiczny całej Unii Europejskiej.

W niniejszej analizie można uwzględnić jeszcze inwestycje w rozwój nowoczesnych technologii, zwłaszcza tzw. technologii informacyjnych i komunikacyjnych (*Information and Communication Technologies* – ICT). Stan ich zaawansowania pośrednio świadczy także o ogólnym poziomie wykształcenia społeczeństwa, które musi być zdolne zarówno do wytworzenia, jak i do wykorzystania tego typu technik. W tej dziedzinie Unia Europejska również ustępuje Amerykanom i Japończykom, co obrazują odpowiednie wskaźniki: wydatki na ICT wynoszą niecałe 3% PKB w Unii w porównaniu z 5,5% w USA i 3,5% w Japonii. Zdaje się to świadczyć o nadawaniu przez Europejczyków relatywnie mniejszego znaczenia technologiom bez wątpienia decydującym o rozwoju społeczno-gospodarczym w bliskiej i dalszej przyszłości.

Potwierdzać to też może surową ocenę, iż „*Unia Europejska nie zajmuje pozycji umożliwiającej jej bycie przodującym centrum technologicznym gospodarki światowej w XXI wieku*”.⁸ Nawet jeśli ocena ta jest zbyt surowa i w tym sensie niesprawiedliwa, iż nie bierze pod uwagę wszystkich aktualnych i przyszłych atutów oraz starań UE w tej dziedzinie, to nie jest przecież całkowicie bezzasadna. Prawdą jest bowiem, że w porównaniu zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi, Unia Europejska zdaje się podejmować mniejsze wysiłki w zakresie podnoszenia ogólnego poziomu wykształcenia swoich mieszkańców, jak również w dziedzinie rozwoju badań naukowych i nowoczesnych technologii. W wymiarze bezwzględnym i na tle sytuacji w świecie osiągnięcia unijne są oczywiście bardzo duże, ale być może niewystarczające dla sprostania obecnym oraz przyszłym wymogom konkurencji międzynarodowej narzucanej przede wszystkim przez USA. Upoważnia to do oceny unijnej dynamiki społecznej w dziedzinie edukacji oraz postępu naukowo-technicznego jako małej lub w najlepszym razie jako średniej.

⁸ A.Tausch, op.cit., s.62.

5. Potencjał militarny

W odniesieniu do wyznaczników określających militarny potencjał Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej mogą pojawiać się wątpliwości co do zasadności ich konstruowania i zastosowania. Wątpliwości takie wynikają z kilku przyczyn, przede wszystkim zaś z powszechnie panującej opinii o niemilitarnym charakterze unijnej polityki zewnętrznej (znajdującej odbicie m.in. w koncepcji Unii Europejskiej jako tzw. mocarstwa niewojskowego).⁹ Wątpliwości wynikają również z zasadniczej cechy charakterystycznej potencjału wojskowego Unii, czyli faktu niedysponowania przez nią autonomicznymi siłami zbrojnymi, a jedynie reprezentowania pewnej umownej kategorii, jaką jest zbiorczy potencjał militarny jej poszczególnych państw członkowskich. Ponadto może się zdawać, że w przypadku Unii trudno mówić o realnej, efektywnej polityce militarnej, biorąc pod uwagę relatywną słabość integracji polityczno-wojskowej w porównaniu ze wspólnotowymi dokonaniem w sferze gospodarczej.

Uznanie tych wątpliwości w jakiejś mierze za zasadne nie zmienia jednak faktu, że w ramach prezentacji głównych wyznaczników międzynarodowego potencjału Unii Europejskiej należy uwzględnić także i tego rodzaju wskaźniki. Unia, chcąc być pełnowymiarowym, liczącym się aktorem na scenie globalnej, nie rezygnuje przecież z budowy własnego potencjału militarnego i z pewnością (pomimo wszelkich wahań oraz trudności) do tego celu dąży, o czym świadczy stopniowy rozwój unijnej polityki zagranicznej i obronnej. Tak więc, dla uzyskania pełni obrazu interesującej nas problematyki, obejmującej także polityczno-wojskowy komponent potencjału UE, trzeba sięgnąć po analizę przynajmniej kilku wybranych wskaźników militarnych. (Tym

⁹ Istotę koncepcji mocarstwa niewojskowego (*civilian power*) można sformułować następująco: „*mocarstwo niewojskowe jest bytem, który oddziałuje na system międzynarodowy używając głównie środków ekonomicznych, finansowych i politycznych, a nie potęgi militarnej*” (S.Stavridis, *Why the 'Militarising' of the European Union is Strengthening the Concept of a Civilian Power Europe*, EUI Working Papers no. 2001/17, San Domenico 2001, s.3-4). Do cech tego typu mocarstwa zalicza się m.in. odżegnywanie się od stosowania presji wojskowych na rzecz środków pokojowych, nadrzędność działań politycznych i dyplomatycznych w rozwiązywaniu problemów światowych oraz wykorzystywanie do tego celu mechanizmów i struktur organizacji międzynarodowych. Szerzej patrz prace D.Milczarka: *The International Role of the European Union As a „Civilian Power”*, „The Polish Foreign Affairs Digest”, no. 4/2003 oraz *Rola międzynarodowa Unii Europejskiej jako „mocarstwa niewojskowego”*, „Studia Europejskie”, nr 1/2003.

bardziej że są to zagadnienia stosunkowo słabo znane i zbadane w polskiej literaturze przedmiotu.)

Na wstępie należy podkreślić związane z tym trudności. Biorą się one przede wszystkim z faktu ogromnego zróżnicowania sytuacji panującej w poszczególnych państwach członkowskich UE w dziedzinie szeroko rozumianej obronności. Owe różnice dotyczą takich istotnych elementów (aby wymienić tylko najważniejsze), jak: liczebność sił zbrojnych, ich struktura (zwłaszcza stopień uzawodowienia) czy wysokość ogólnych nakładów na cele militarne, liczonych albo w liczbach bezwzględnych, albo jako odsetek PKB bądź *per capita*. Wszystko to powoduje, że ewentualne wykorzystanie przez Unię tak bardzo zróżnicowanego potencjału militarnego byłoby zadaniem niezwykle trudnym, co oznacza, że pod względem realnej efektywności w praktyce byłby on jeszcze niższy, niż wskazywałyby na to same dane.

Jakie są główne cechy charakterystyczne owego potencjału? Aby właściwie to ocenić, należy porównać go – tak jak inne badane wcześniej elementy potencjału UE – ze wskaźnikami dotyczącymi innych, najważniejszych uczestników stosunków międzynarodowych. W tym przypadku dotyczy to głównie Stanów Zjednoczonych oraz w określonej mierze całego Sojuszu Północnoatlantyckiego,¹⁰ jako jednych z najważniejszych aktorów militarnych we współczesnym świecie. (Inne państwa, zwłaszcza przytaczana do tej pory Japonia, odgrywają w tej dziedzinie zdecydowanie mniejszą rolę.)

Rozpoczynając od oceny liczebności unijnych sił zbrojnych należy wskazać, że spośród ok. 4,3 mln żołnierzy służących w armiach wszystkich krajów NATO, ok. 2 mln, tj. mniej więcej połowa, przypada na państwa członkowskie UE. (Liczebność wojsk całej Unii, wliczając sześć krajów nie należących do Sojuszu, jest tylko minimalnie większa.) Amerykańskie siły zbrojne, liczące ponad 1,5 mln żołnierzy, stanowią ok. 1/3 potencjału całego NATO i zarazem są o ¼ mniej liczne od sił państw unijnych. Teoretycznie więc tzw. efektywy ludzkie Unii Europejskiej (uwzględniając także licznych rezerwistów oraz różnego typu siły paramilitarne) prezentują się okazale. Jest to tym bardziej widoczne, że spośród innych potęg światowych liczniejszą armię mają tylko Chiny (ok. 2,5 mln).¹¹

¹⁰ Należy przypomnieć, że oprócz USA, Kanady i krajów europejskich, członkiem NATO jest także Turcja, dysponująca w ramach tego ugrupowania największym po amerykańskim potencjałem militarnym.

¹¹ Poniższe dane zaczerpnięte zostały z: *SIPRI Yearbook 2004 – Armaments, Disarmament and International Security*, SIPRI, Stockholm 2003 oraz *Military Balance 2001-2002*, IISS, London 2003. Także w tym przypadku występują poważne

Nie świadczy to jednak o przewadze Europejczyków. Przede wszystkim warunki technologiczne współczesnego pola walki oraz sytuacji geopolitycznej świata nie wymagają wysokiej liczebności sił zbrojnych, a nawet wprost przeciwnie, wyraźnie rysuje się tendencja do ograniczania liczby żołnierzy: na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat liczebność armii amerykańskiej zmniejszyła się o około 40%, wojsk całego NATO – o blisko 30%, a także siły państw Wspólnot Europejskich zredukowano o około $\frac{1}{4}$.¹²

Dominującą obecnie tendencją jest dążenie do dysponowania siłami mniej licznymi, ale za to lepiej wyposażonymi i wyszkolonymi. Wymownym tego przejawem było wprowadzenie w Stanach Zjednoczonych oraz w Wielkiej Brytanii mniejszych, znacznie efektywniejszych armii zawodowych. Do takiego rozwiązania zmierza docelowo większość rządów państw unijnych, ale proces ten przebiega stosunkowo wolno, ograniczając się w większości przypadków do sukcesywnego zwiększania stopnia uzawodowienia narodowych sił zbrojnych. Powoduje to, ogólnie rzecz biorąc, że siły zbrojne Europy kontynentalnej nadal są zbyt liczne i pochodzą w znacznej mierze z poboru, a więc są mniej sprawne niż armie w pełni zawodowe. (Co powodowane jest m.in. niemożnością całkowicie profesjonalnego wyszkolenia rekrutów, powoływanych na krótki czas do służby wojskowej.) Jednocześnie jednak trudno nie zauważyć znacznego postępu w tej dziedzinie, o czym świadczy fakt, że obecnie poborowi stanowią mniejszość w siłach zbrojnych państw unijnych należących do NATO.

Jak widać, podstawową kwestią są nakłady finansowe na cele wojskowe, obejmujące nie tylko budżety na utrzymanie armii, ale także zakup nowego uzbrojenia czy wydatki na badania naukowe o charakterze militarnym. Na wszystkie kraje NATO przypada ok. 60% wydatków zbrojeniowych całego świata, z czego ok. 40% na same Stany Zjednoczone. W ramach NATO przewaga Amerykanów jest jeszcze bardziej zdecydowana: finansują oni 60% wszystkich nakładów, natomiast udział w nich państw członkowskich Unii wynosił jedynie 1/3, co,

rozbieżności pomiędzy danymi dotyczącymi nawet takich podstawowych kategorii, jak liczebność sił zbrojnych.

¹² Tendencja ta obejmuje wszystkich głównych uczestników stosunków międzynarodowych, w tym nawet Chiny, przez długi czas hołdujące tradycyjnym koncepcjom wykorzystania w walce wielkich mas ludzkich (liczebność chińskiej armii wynosiła w 1985 r. prawie 4 mln). Najbardziej spektakularny spadek zanotowano w Rosji: w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego armia została zredukowana aż pięciokrotnie: z ok. 5 mln do 1 mln żołnierzy.

biorąc pod uwagę obydwie powyższe wskaźniki, oznacza, że USA wydają na cele wojskowe dwa razy tyle co Unia Europejska.

Warto zaznaczyć, że podczas gdy nakłady zbrojeniowe we wszystkich krajach unijnych konsekwentnie spadały, jednocześnie wystąpił wyraźny trend do zwiększania wydatków amerykańskich – poczynając od końca lat 90., kiedy to zakończył się trwający mniej więcej dekadę okres postzimnowojennych redukcji budżetów wojskowych, Stany Zjednoczone zaczęły przeznaczać na zbrojenia coraz większe sumy. Wydarzenia z 11 września 2001 r. oraz następujące po nich interwencje zbrojne w Afganistanie i Iraku stanowiły dodatkowy silny impuls do skokowego wzrostu nakładów – sam budżet wojskowy na 2003 r. wzrósł do ponad 370 mld USD, a po dodaniu nakładów na wojnę z terroryzmem wyniósł ok. 420 mld USD.¹³ (Dla porównania – najwyższe wśród państw unijnych budżety Francji i Wielkiej Brytanii są mniej więcej dziesięciokrotnie mniejsze.) Wśród państw członkowskich UE trend spadkowy zdawał się natomiast utrzymywać i dopiero od 2000 r. pojawiły się oznaki zmiany tej tendencji. Wysiłki te – wpisujące się w trendy ogólnoświatowe¹⁴ – są jednak dosyć niekonsekwentne (w różnych krajach występują w różnym zakresie) i generalnie nie stwarzają warunków do szybkiego nadrobienia ogromnych zaległości w stosunku do Amerykanów.

Przewaga USA zwiększa się dodatkowo, jeżeli wziąć pod uwagę inne ważne wskaźniki, takie jak przeliczenie wydatków zbrojeniowych na głowę mieszkańca oraz ich udział w dochodzie narodowym. Ze wskaźnikiem ponad tysiąca dolarów wydawanych *per capita* Stany Zjednoczone są absolutnym liderem w skali ogólnoświatowej, wyprzedzając dwuipółkrotnie UE. Udział wydatków na cele wojskowe w amerykańskim PKB, wynoszący ponad 3%, jest o połowę wyższy niż średnia dla całej Unii (ok. 2%). Wprawdzie na przestrzeni minionej dekady wskaźnik ten w USA nieco spadł, ale w przypadku wielu krajów UE spadek był wręcz spektakularny, np. Niemcy ograniczyły swoje wydatki o blisko połowę. Podobnie sytuacja wygląda w dziedzinie wydatków na badania naukowe i rozwój w zakresie technologii militarnych oraz zakup nowego sprzętu wojskowego – od połowy lat 90. Amerykanie wydali ok. czterech razy więcej na badania niż Europejczycy, a jednocześnie zakupy sprzętu dla armii amerykańskiej wzra-

¹³ Według niektórych źródeł, po uwzględnieniu nakładów dodatkowych na wojnę z terroryzmem, udział USA sięga blisko połowy wydatków wojskowych całego świata.

¹⁴ Na uwagę zasługuje wyraźny wzrost wydatków wojskowych Rosji: w 2000 r. podniesione zostały one prawie o połowę w porównaniu z 1998 r.

stały, podczas gdy w Europie spadały lub po 2000 r. tylko lekko wzrastają.

W znacznej mierze wiąże się to z problemem niewłaściwego funkcjonowania europejskiego przemysłu zbrojeniowego, który pomimo dużego potencjału¹⁵ nie synchronizuje odpowiednio swych działań i tym samym nie wspomaga militarnego wymiaru UE. Koordynacją działań tego sektora zajmuje się wiele organizacji,¹⁶ których poczynania nie przynoszą jednak pożądaných rezultatów. Dzieje się tak, mimo iż już od kilkunastu lat podejmowane są wspólne poczynania, m.in. ułatwiające transfer najnowszych technologii wojskowych i nawiązywanie koprodukcji, jak również rozwijające wspólne programy badawcze w tej dziedzinie (np. Eureka i Esprit). Główną przeszkodą jest tu rywalizacja pomiędzy poszczególnymi państwami unijnymi, dla których przemysł zbrojeniowy ma wielkie znaczenie polityczne oraz gospodarcze,¹⁷ i które z tego powodu nie dążą do włączenia owego sektora w ramy Jednolitego Rynku. Równocześnie jednak należy wskazać pewne tendencje pozytywne, jak koncentrację potencjałów przemysłowych¹⁸ czy też zapisy Traktatu Konstytucyjnego przewidujące powołanie odpowiednich struktur wspomagająco-koordynacyjnych, co stwarza lepsze szanse na przyszłość.¹⁹

Wszystkie zarysowane wyżej niedostatki powodują, że armie państw unijnych nie są we właściwym stopniu przystosowane do wymogów nowoczesności zarówno pod względem *stricte* wojskowym, jak i politycznym. Nie dysponują mianowicie odpowiednimi możliwościami wykorzystania tzw. sił szybkiego reagowania, a więc tego rodzaju

¹⁵ Wśród dwudziestu największych firm zbrojeniowych świata siedem to przedsiębiorstwa zachodnioeuropejskie.

¹⁶ Spośród nich największe znaczenie mają: Western European Armaments Organisation (WEAO), Western European Armaments Group (WEAG), European Defence Industrial Group (EDIG) oraz Organisme Conjointe de Coopération en Matière d'Armement (OCCAR).

¹⁷ Należy pamiętać, że przemysł zbrojeniowy odgrywa wielką rolę w gospodarkach wielu państw unijnych (zwłaszcza zgrupowanych w OCCAR) i że eksport jego produktów jest wciąż jednym z najbardziej intratnych: wystarczy podać, że tylko w 2000 r. brytyjski eksport uzbrojenia miał wartość ponad 5 mld USD, a francuski – 1,5 mld USD.

¹⁸ Tak np. w 1999 r. niemiecka firma Dasa i francuska Aerospatiale Matra utworzyły wspólnie European Aeronautic, Defence and Space Company (EADS), stanowiącą trzecią co do wielkości zbrojeniową firmę lotniczą w świecie.

¹⁹ Traktat Konstytucyjny przewiduje powołanie Europejskiej Agencji Obrony (European Defence Agency), która miałaby w przyszłości zastąpić wspomniane WEAO i WEAG.

wojsk, które są najlepiej dostosowane do wymogów współczesnego pola walki oraz potrzeb interwencji w różnych częściach świata, a więc także poza tradycyjnym europejskim teatrem działań. Siły takie muszą się charakteryzować m.in. dobrym wyszkoleniem żołnierzy (najlepiej zawodowych), elastycznym systemem dowodzenia i łączności, a także wyposażeniem w nowoczesne, lekkie uzbrojenie oraz – nade wszystko – w odpowiednie środki transportu lotniczego i morskiego, umożliwiające przerzuty na odległe dystanse. Jak wykazały m.in. doświadczenia interwencji w byłej Jugosławii czy Afganistanie, Europejczycy są bardzo zapóźnieni w tej dziedzinie oraz w ogromnym stopniu uzależnieni od pomocy ze strony USA. O skali problemu świadczą oceny, według których ich potencjał nie przekracza 10-15% zdolności armii amerykańskiej, a istnieją również estymacje określające potencjał europejski jedynie na 2% zdolności Amerykanów.²⁰

Dochodzimy tu do zasadniczej kwestii, wiążącej się zresztą z następstwami rozszerzenia UE w 2004 r. Głównym problemem całej Unii Europejskiej w odniesieniu do jej potencjału militarnego wydają się być kłopoty związane nie tyle z niewystarczającymi wysiłkami finansowymi czy organizacyjnymi, co z brakiem woli politycznej, aby dokonać zasadniczego przełomu w tej dziedzinie.

Z powyższych danych widać bowiem, że potencjał ten jest wprawdzie wyraźnie mniejszy niż amerykański, ale zarazem, plasując łącznie członków Unii Europejskiej na drugim miejscu po USA, w skali całego świata prezentuje się bardzo okazale. Teoretycznie rzecz biorąc, dawałoby to Unii dobrą pozycję wyjściową do podejmowania prób uzyskania statusu liczącego się mocarstwa militarnego. Jednocześnie jednak widoczne jest, że poszczególne państwa członkowskie prowadzą w tym względzie własne polityki, uwzględniające przede wszystkim ich partykularne interesy.

Odbiciem tego zjawiska jest ogromne zróżnicowanie występujące między nimi w zakresie nakładów na cele wojskowe – oprócz naturalnych różnic wynikających z wielkości i potencjału gospodarczego krajów, występują wielkie dysproporcje wynikające nie tyle z możliwości danego państwa, ile z założeń jego polityki militarnej. I tak, mające największe aspiracje polityczno-wojskowe Francja i Wielka Brytania wydają po ponad 600 USD *per capita*, podczas gdy zamożne, ale bar-

²⁰ Szerzej patrz: J.Roper, *Keynote Article: Two Cheers for Mr. Blair? The Political Realities of European Defence Co-operation*, „Journal of Common Market Studies”, no. 3/2000; F.Heisbourg, *L'Europe de la défense dans l'Alliance atlantique*, „Politique étrangère”, février 1999.

dziej pacyfistycznie nastawione Niemcy – ok. 330 USD, czyli mniej niż biedniejsza i uwikłana w rywalizację z Turcją Grecja. Podobnie nierównomiernie wygląda sytuacja w odniesieniu do udziału wydatków wojskowych w PKB: największy wskaźnik (ok. 5%) ma też Grecja, Niemcy zaś – tylko 1,4%, a więc mniej niż wynosi średnia unijna (dla przypomnienia: ok. 2%).

Jak na tym tle prezentuje się polityka obronna nowych państw członkowskich Unii Europejskiej (jednocześnie będących w większości nowymi członkami NATO)? Ich niezbyt liczne siły zbrojne nie zwiększyły znacznie efektywów ludzkich UE, ani też nie podniosły znacząco puli ogólnych nakładów militarnych, lecz wskazać trzeba, że nowo przyjęte kraje podejmują poważne wysiłki w dziedzinie wzmacniania swoich potencjałów obronnych. Dowodzą tego dane pokazujące, iż należą one raczej do czołówki krajów unijnych w dziedzinie wydatków wojskowych liczonych jako odsetek PKB – tak np. Czechy przekraczają (razem z Francją i Wielką Brytanią) średnią unijną, a Polska i Węgry utrzymują się na jej poziomie. To samo dotyczy tempa wzrostu tych nakładów: w tym zakresie liderem w ramach całej „Dwudziestki Piątki” jest nasz kraj ze wskaźnikiem ok. 8% (na drugim miejscu są Czechy z 6%),²¹ co szczególnie kontrastuje ze spadkiem notowanym m.in. we Włoszech i Niemczech.

Jednocześnie powyższe dane potwierdzają sformułowaną wcześniej tezę o przewadze partykularyzmów narodowych nad interesem całej Unii w szeroko rozumianej sferze bezpieczeństwa wojskowego i obronności. (Chociaż trzeba brać pod uwagę, iż należy ona do dziedzin bardzo „wrażliwych” politycznie i z tego względu trudno poddających się procesom integracyjnym.) Okazuje się bowiem, że nawet znacząca intensyfikacja wysiłków w tej dziedzinie, przekładająca się na wzrost nakładów finansowych, lepsze wykształcenie i wyposażenie armii itp., nie musi oznaczać polepszenia ogólnej efektywności potencjału militarnego Unii Europejskiej, traktowanej jako całościowa jednostka polityczna. Wzrost tej efektywności oznaczałby po prostu lepsze możliwości wykorzystania owego potencjału na arenie międzynarodowej nie tylko przez same kraje unijne, ale przede wszystkim przez całą Unię.

Do tego, aby taka poprawa istotnie nastąpiła, potrzebna jest wola polityczna, wyrażona przez wszystkie lub przynajmniej znaczącą większość państw członkowskich. W praktyce powinno to oznaczać

²¹ Jeszcze większy wzrost (o ok. 1/3) Polska i Czechy zanotowały w dziedzinie zakupów nowego uzbrojenia.

dalsze umocnienie różnych przedsięwzięć z zakresu integracji polityczno-obronnej, funkcjonującej w ramach Wspólnot Europejskich/Unii Europejskiej od kilkadziesiąt lat, a przybierającej obecnie formę Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, wraz z uzupełniającą ją Europejską Polityką Bezpieczeństwa i Obrony.

Dokonując skrótovej oceny tych polityk należy wskazać, że na przestrzeni ostatnich lat dokonał się istotny postęp w ich rozwoju. (Uzasadniało to być może nawet tak daleko idące oceny, że w samym tylko 1999 r. Unia Europejska dokonała większego postępu w tej dziedzinie niż przez poprzednie 40 lat.)²² Spośród wielu ważnych inicjatyw wzmacniających unijny potencjał militarny wymienić można podjętą w tymże 1999 r. decyzję o powołaniu do życia europejskich sił szybkiego reagowania, liczących ok. 50-60 tys. żołnierzy delegowanych przez państwa członkowskie i podlegających strukturze dowodzenia UE. Zdołano także podjąć konkretne działania w tej dziedzinie, m.in. organizując w 2003 r. unijne operacje wojskowe w celu utrzymania pokoju w Macedonii oraz w Kongu. (Ta ostatnia operacja miała tym większe znaczenie, że po raz pierwszy nie korzystano ze wsparcia NATO, a nade wszystko – przeprowadzona była poza obszarem Europy.)²³ W 2004 r. powołano także specjalny mechanizm finansowania tego typu przedsięwzięć z budżetu Unii pod nazwą „Athena”.²⁴

Działania te budzą jednak kontrowersje i nie są jednoznacznie popierane przez wszystkie państwa członkowskie. Do grupy sceptyków niechętnych umacnianiu kompetencji UE w tej dziedzinie należą – co nie powinno dziwić – kraje neutralne, które nie są członkami NATO i z oczywistych przyczyn politycznych nie chcą angażować się w rozwój militarnego wymiaru integracji europejskiej. Sceptycznie nastawione są jednak także niektóre państwa wykazujące duże zaangażowanie w rozwój swoich własnych potencjałów wojskowych, jak m.in. Wielka Brytania oraz większość nowych członków przyjętych w 2004 r., na czele z Polską, do której przywarła już – bez względu na zasadność

²² Por.: S.Parzymies, *Wspólna Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony*, „Stosunki Międzynarodowe”, nr 1-2/2000, s.23.

²³ S.Everts, D.Keohane, *The European Convention and EU Foreign Policy: Learning from Failure*, „Survival”, Autumn 2003, s.181 i nast.

²⁴ Nowy system zobowiązuje państwa członkowskie do partycypacji w stałych kosztach administracyjnych oraz tzw. kosztach wspólnych podejmowanych operacji bez względu na to, czy dany kraj bierze w nich udział, czy nie. Szerzej patrz: D.Scannell, *Financing ESDP Military Operations*, „European Foreign Affairs Review”, no. 9/2004.

– etykieta „eurosceptyka”, szczególnie wyraźna w tej właśnie dziedzinie.²⁵

Oznacza to, że istnieje niebezpieczeństwo kontynuowania jedynie statystycznie pojmowanego rozwoju potencjału militarnego UE (powstającego w wyniku mechanicznego dodawania aktywów poszczególnych państw członkowskich), przy jednoczesnym ograniczeniu możliwości jego efektywnego wykorzystania przez Unię Europejską jako całość. Tego rodzaju tendencje pogłębiły jeszcze kontrowersje i podziały w łonie Unii odnośnie do interwencji amerykańskiej w Iraku w 2003 r.

Wszystko to zdawało się usprawiedliwiać opinię ówczesnego sekretarza generalnego NATO lorda Robertsona, który kilka lat temu nazwał Unię Europejską „*militarnym Pigmajem*” w porównaniu z potęgą amerykańską.²⁶ O ile tę surową opinię można uznać za uzasadnioną w odniesieniu do relacji UE-USA, to jednocześnie należy brać pod uwagę, że Unia – jak starano się wykazać – dysponuje już potężnym, realnie istniejącym potencjałem militarnym, który po spełnieniu określonych warunków politycznych mógłby być przez nią efektywnie wykorzystywany na arenie międzynarodowej.

6. Konkluzje

Jakie generalne wnioski można wyciągnąć reasumując powyższe rozważania na temat potencjału Unii Europejskiej? Z pewnością należy zwrócić uwagę zarówno na dostrzegalne niedostatki, jak i wyraźne przewagi, jakimi dysponuje Unia w stosunkach ze światem zewnętrznym.

Jeśli chodzi o niedostatki, to są one widoczne zwłaszcza w odniesieniu do potencjału społecznego i militarnego. Ten ostatni analizowany był wyżej, wystarczy zatem przypomnieć w sposób skrótowy, że słabości w tym zakresie dotyczą w mniejszym stopniu zasobów materialnych i ludzkich, a bardziej – braku woli politycznej zrobienia z nich właściwego użytku.

²⁵ Etykieta taka nie jest w pełni uzasadniona, o czym może świadczyć generalne poparcie dla rozwoju WPZiB oraz WEPBiO zawarte w dokumencie polskiego MSZ: *Uzasadnienie wniosku o udzielenie zgody na podpisanie Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 26 października 2004 r.* („Studia Europejskie”, nr 4/2004).

²⁶ *NATO's Future, Speech by NATO Secretary General, Lord Robertson, Munich Conference on Security Policy, 3 February 2002* (<http://www.nato.int/docu/speech/2002/s020203a.htm>).

Natomiast w dziedzinie potencjału społecznego lista zastrzeżeń jest dłuższa. I tak, społeczeństwa państw unijnych są starsze lub w najlepszym razie podobnie starzejące się jak Amerykanie czy Japończycy. Wprawdzie dobrze świadczy to o sprzyjających długowieczności warunkach życia, ale w połączeniu z malejącym przyrostem naturalnym stwarza zagrożenia na przyszłość, dotyczące m.in. braku własnych, młodych zasobów siły roboczej. Do owych zagrożeń należy również wyższy poziom bezrobocia, jego trwały charakter oraz cechy strukturalne obejmujące m.in. wysoki odsetek bezrobotnych wśród ludzi młodych, którzy na dodatek mają mniejsze możliwości niż ich amerykańscy koledzy zdobycia wyższego wykształcenia, zwiększającego szanse na rynku pracy. Ponadto kraje UE w mniejszym zakresie inwestują w badania naukowe i rozwój nowoczesnych technologii (zwłaszcza informatycznych), co skutkuje m.in. stosunkowo słabą innowacyjnością gospodarek i ich uzależnieniem od napływu patentów z zagranicy.

Ujmując sprawę obrazowo można powiedzieć, że Unia Europejska zdaje się przypominać starzejącego się, zamożnego rentiera, który zbyt lubi spoczywać na laurach, zadowolając się osiągniętą zamożnością oraz względnym bezpieczeństwem socjalnym. Jego zamożność jest skądinąd i tak mniejsza niż Amerykanów, którzy z kolei wykazują pod wieloma względami większą żywotność i aktywność. Zdaniem niektórych komentatorów, wszystko to stwarza „kontrast pomiędzy młodzieńczą, wielorasową Ameryką a starzejącą się, stetryczalą i zapatrzoną w siebie Europą”.²⁷ (Na pewne objawy owej swoistej „eurosklerozy” zwraca także uwagę w swej najnowszej pracy Z.Bauman.)²⁸

Taki obraz sytuacji nie jest jednak w pełni prawdziwy. Należy przecież także wskazać, iż model europejski stanowi wzór dla wielu nie-Europejczyków. Nie wnikając ponownie w rozważania nad tym, czym ten model się charakteryzuje i jakie ma związki z koncepcją „państwa dobrobytu”, wystarczy raz jeszcze podkreślić jego ważny element, jakim jest rozbudowany system świadczeń socjalnych chroniący obywateli skuteczniej, niż ma to miejsce gdzie indziej, przed dolegliwościami utraty pracy, pogorszeniem stanu zdrowia, ubóstwem itp. Ponadto *European way of life* charakteryzuje się wieloma unikatowymi cechami polepszającymi szeroko pojmowaną jakość życia społeczno-politycznego.

²⁷ *Galop Ameryki, trucht Europy*, „Forum”, 14.10.2002.

²⁸ Por.: Z.Bauman, *Europa – niedokończony projekt*, Kraków 2005.

Na tego typu zalety wskazuje nie tylko znaczna część Europejczyków. Jak twierdzi jeden z czołowych politologów amerykańskich J.Rifkin, autor wydanej niedawno pracy o wymownym tytule: *European Dream*, Unia Europejska znajduje się „w idealnym położeniu między skrajnym indywidualizmem Ameryki i skrajnym kolektywizmem Azji”. Według niego, do cech charakterystycznych europejskiego modelu społecznego należą: „odrzućcie wykluczenia społecznego, zróżnicowanie kulturowe, równowaga między pracą a wolnym czasem, jakość życia, zrównoważony rozwój, powszechne prawa człowieka, ochrona środowiska oraz pokojowy i harmonijny rozwój świata w oparciu o współpracę”.²⁹ Również Z.Bauman podkreśla unikatowość oraz pozytywne cechy europejskiej tożsamości, będącej jego zdaniem „wyjątkową formą życia, być może jedyną w swoim rodzaju, formą współistnienia, układania wzajemnych stosunków i korzystania z obecności innych”.³⁰

Szczególną uwagę należy zwrócić na jeden z tych elementów, a mianowicie wyższą niż w innych regionach świata ogólną jakość życia. Kategoria ta jest oczywiście bardzo trudna do wymiernej oceny, ale zarazem zaczyna być coraz częściej uwzględniana nawet w analizach makroekonomicznych. (Zdaniem noblisty S.Kusneta, twórcy pojęcia Produktu Krajowego Brutto, trzeba odróżniać wzrost ilościowy od jakościowego.)³¹ Próbuje się zatem stosować rozmaite wskaźniki, jak m.in. wspomniany Indeks Trwałego Dobrobytu Gospodarczego (ISEW) lub Prawdziwy Wskaźnik Postępu (GPI). Nawet jeśli nie umożliwia to uzyskania w pełni obiektywnego obrazu, to przynajmniej pozwala na stworzenie lepszej panoramy, wykorzystującej szereg danych wychodzących poza sferę surowych wskaźników ekonomicznych.

Jakość życia istotnie staje się ważnym atutem Europy, zwłaszcza w porównaniu z sytuacją panującą w Stanach Zjednoczonych. Widać to wyraźnie przy dokonywaniu ocen wielu ważnych dziedzin, niekiedy w większym stopniu decydujących o prawdziwych warunkach życia niż dochody pieniężne. Mimo iż Europejczycy są średnio mniej zamożni niż Amerykanie, to jednocześnie żyją w społeczeństwach o np. mniejszym rozwarstwieniu społeczno-finansowym; są mniej obciążeni

²⁹ *Alternatywne marzenie*, wywiad z J.Rifkinem, „Forum”, 22.11.2004.

³⁰ *Wiek kłamstwa*, rozmowa z Z.Baumanem, „Niezbędnik inteligenta” [dodatek „Polityki”], 11.12.2004.

³¹ A.Krzemiński, *Europa potrafi*, „Niezbędnik inteligenta”, op.cit.

pracą zarobkową; mają lepiej rozwinięte systemy ochrony zdrowia; wreszcie w mniejszym stopniu są narażani na plagę przestępczości.³²

Ponadto, pozostając przy obrazowych porównaniach, Unia Europejska nie składa się przecież z samych rentierów, ale również charakteryzuje się mimo wszystko wysoką w skali świata dynamiką społeczną (widoczną także w nowych państwach członkowskich), a nade wszystko dużymi osiągnięciami gospodarczymi, zwłaszcza w odniesieniu do podstawowych wskaźników makroekonomicznych: wielkości i wzrostu PKB, pozycji w handlu międzynarodowym, pozycji wspólnej waluty itd. (Należy przy tym ponownie podkreślić, że dzięki procesom integracyjnym, synergicznie wspomagającym rozwój państw członkowskich, potencjał ten jest znacznie większy niż wynikałoby to jedynie z możliwości stwarzanych przez potencjał poszczególnych krajów w dziedzinie demografii, obszaru, surowców itp.)³³ Wreszcie kolejny raz trzeba przypomnieć liczący się – chociaż nieumiejętnie wykorzystywany – potencjał militarny krajów unijnych.

Na pozostający do dyspozycji UE potencjał międzynarodowy można patrzeć zatem z dwóch punktów widzenia. Z jednej strony, ustępuje on pod wieloma względami możliwościom innych głównych aktorów na scenie globalnej, w tym zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Z drugiej jednak strony, Unia Europejska posiada potencjał plasujący ją bardzo wysoko w różnorodnych rankingach światowych i czyniący z niej prawdziwe mocarstwo o oddziaływaniu wprawdzie bardziej selektywnym niż w przypadku USA, ale także o zasięgu globalnym.

Jak w tym kontekście należy ocenić wpływ wywierany na ów potencjał przez rozszerzenie Unii w 2004 r. o dziesięć nowych państw członkowskich? Jak wynika chociażby z powyższych, bardzo skrótowych ocen i analiz, wpływu tego nie da się scharakteryzować jednoznacznie. W pewnych dziedzinach, co należy jasno stwierdzić, nie przyniósł on poprawy sytuacji, czasami pogłębiając negatywne trendy

³² Porównanie danych w tych dziedzinach pokazuje, że m.in. w Europie średnio ok. 10% ludności żyje poniżej granicy ubóstwa, podczas gdy w USA blisko 20%; najniższa płaca europejska przekracza połowę średniej, zaś amerykańska wynosi mniej niż 40%; tydzień pracy w Stanach Zjednoczonych jest o wiele dłuższy, a jednocześnie urlopy o wiele krótsze (nawet o 10 tygodni!); wskaźniki liczby lekarzy na 100 tys. mieszkańców są lepsze w Europie niż w USA (odpowiednio: 320 i 280). Największe różnice występują, jeśli chodzi o skalę penalizacji przestępczości: w Stanach Zjednoczonych na 100 tys. mieszkańców przypada blisko 700 więźniów, czyli ośmiokrotnie (!) więcej niż w państwach UE.

³³ Wystarczy podać, że bynajmniej nie najpotężniejszy gospodarczo kraj unijny, jakim jest Holandia, ma dochód narodowy porównywalny z dysponującą ogromnymi zasobami naturalnymi Federacją Rosyjską.

występujące już wcześniej w ramach „Piętnastki”. Dotyczy to zwłaszcza niektórych kategorii makroekonomicznych liczonych *per capita* (co może wynikać m.in. z przyrostu liczby mieszkańców), jak też pewnych danych określających potencjał gospodarczy i społeczny, co z kolei wynika z generalnie niższego poziomu rozwoju ogólnocywilizacyjnego nowych członków.

Ten ostatni взгляд trzeba mocno podkreślić, gdyż wpływa bez wątpienia negatywnie na ogólny bilans rozszerzenia, ale zarazem nie stanowi czynnika decydującego. Okazuje się bowiem, że pomimo swej relatywnie gorszej pozycji ekonomiczno-społecznej, nowe państwa członkowskie potrafią wnieść do „Dwudziestki Piątki” poważne atuty i zasoby – nie licząc wydatnego zwiększenia potencjału demograficznego Unii, zwiększyły przecież jej ogólny potencjał gospodarczy (m.in. w odniesieniu do wolumenu PKB), społeczny oraz naukowo-techniczny (zwłaszcza w sferze edukacji młodzieży). Wydaje się, że jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie na wyciąganie ostatecznych wniosków, ale już teraz można stwierdzić, iż rozszerzenie stwarza dla Unii lepsze szanse przyszłego rozwoju, w tym także swoiste „odświeżenie krwi”. Wchłonięcie społeczeństw wprowadzicie na dorobku, ale przez to bardzo aktywnych, w sumie nadało nowy impuls procesom integracyjnym i wzmocniło Unię Europejską jako całość. Wszystko to oznacza zarazem, że potencjał, jakim dysponuje ona na arenie międzynarodowej, potężny już obecnie, w przyszłości będzie najprawdopodobniej uległ dalszemu wzmocnieniu.